

# NIWA

TYGODNIK POLSKI

Rok I.

Kurytyba, dnia 14. Listopada 1912 r.

Nr. 7.

Za wydawców: *Dr. Szymon Kossobudzki*. Redaktor: *Wojciech Szukiewicz*.

## SZKOŁA W MARECHAL MALLET.

Szkoła maletańska jest dziełem 9 ludzi, do których od paru dni przylączył się dziesiąty.

Organizatorowie jej jeszcze przed trzema laty złożyli po 100\$000 i za część tych pieniędzy nabyli plac 150 metrów szeroki i 220 metrów długi, położony zaledwo 400 metrów od stacji kolejowej Marechal Mallet.

Budowa własnego domu szła dość wolno i nie było narazie sposobu zaradzenia ziemi, gdyż z jednej strony był brak rąk roboczych a z drugiej pusta kieszeń; jednak mimo tego wszystkie szkoły wkończu stanęła i coraz bardziej zbliża się do urzęcowyśnienia swego celu.

Rachunki przedstawione Towarzystwom 27 sierpnia 1911 r. przez komisję budowlaną przedstawiały się w sposób następujący:

### Wydatki:

Zapłacono za plac 150×220—	300:000	
„ „ przepis i podatek	23:200	
„ „ budowę domu	8×12 mł. z kucnią na fundamentach kamiennych, wreszcie za wapno i część desek jakoteż ogrodzenie ogródka	2:108:690
	<u>2:431:890</u>	

Przychód w gotówce wynosił:

Pan Michał Trojan dał	100:000
„ Tadeusz Suchorski	100:000
„ Józef Baziewicz	100:000
„ Roman Paul	100:000
„ Jan Horne (Rogoski)	50:000
„ Piotr Mazurek	50:000
„ Józef Siarkowski	20:000
„ Jan Biorski	10:000
„ August Haller	10:000

Lista Nr. 1. nie dała nic.

„ „ 2. (R. Paul)	150:000
„ „ 3. (M. Trojan)	15:000

„ „ 4. (J. Baziewicz)	46:000
„ „ 5. (W. Twardowski)	117:000
	<u>868:000</u>

W naturze złożyli na rzecz szkoły:

Pan Roman Krzesimowski deski i drzewo	464:560
„ Stan. Zawadzki deski imb.	50:000
„ R. Paul kamień i słupki	195:000
„ Stef. Bartoszek drzewo i zwóz z kol.	80:000
„ Piotr Mazurek	8:000
„ Jan Plachta	16:000
„ Stefan Rośniński schody kamienne i chodnik	952:000
„ Stefan Rośniński stolowanie robotników	41:000
„ Józef Baziewicz okucie	57:100
„ „ kam. zwózka i rob.	128:000
„ P. Twardowski stolowanie okucie i szkło	40:500
„ Tom. Ignaszewski szkło	12:500
„ Antoni Dziecinny deski	100:000
„ Waw. Dałek ramy do obr.	23:000
„ Adam Sobociński zamek	6:000
	<u>1.779:610</u>

Tow. pozostało winne sumę 1:563\$890 rs., którą to wierzyciele zgodzili się odbierać z połowy wpisowego od nowych członków.

Pierwszym nauczycielem w naszej szkole był p. Stanisław Słonina; za niego uczęszczało do szkoły 15 dzieci a pensja jego wynosiła przeciętnie 160\$000 (mniej więcej) miesięcznie, mieszkanie i ogródek.

Towarzystwo płaciło nauczycielowi bez względu na ilość uczęszczających dzieci 90\$000 miesięcznie a od dzieci pobierał 5\$000 miesięcznie płatnych z góry za 3 miesiące.

Organizacja Towarzystwa jest bardzo prosta i łatwa.

Członkiem T-wa może być tylko ten, co złoży na rzecz takowego 100\$000 jednorazowo w gotówce lub w naturze.

Po za utrzymaniem wzorowej szkoły Tow. niema żadnego innego celu. Członkowie prócz korzystania z biblioteki, jaką szkoła posiada, nie korzystają z żadnych ulg przy posyłaniu dzieci do szkoły.

W miejsce opłaty miesięcznej każdy z członków deklaruje dowolną sumę na rzecz szkoły, podpisując własnoręcznie deklarację tej treści:

„Nиж podpisani zobowiązują się do płacenia miesięcznie na przeciąg trzech lat począwszy od dnia 1. lutego 1912 r. na rzecz szkoły Tow. im. Mikołaja Kopernika w Marechal Mallet niżej wyszczególnione sumy, dając tym samym prawo wyżej wymienionemu Tow. nawet robienia egzekucji drogą sądowną w razie usunięcia się ofiarodawcy“.

Deklarację tę może podpisać i niezłonek, to każdy, kto chce przyjść szkole z pomocą.

Do końca bieżącego roku zostanie może również ukończono ogrodzenie placu, którego koszt przekroczy tysiąc milrejsów a pokryty zostanie przez p. Adama Sobocińskiego.

Kiedy Tow. będzie mogło wypełnić swój program w całości czas tylko pokaże; na razie posadziło około pół tysiąca drzewek morwowych 3 gatunków z zamiarem zaprowadzenia jedwabnictwa i wypuściło 15 obligacji 100 milowych na 6%, za które stawia salę 7×8 mł. czyli osobny budynek o jednej sali.

Rok 1912 rozpoczęła szkoła dopiero od 1-go kwietnia placąc nauczycielowi 50\$000 miesięcznie; od dzieci pobiera nauczyciel z góry kwartalnie po 7.500 lub 15.000 milrs., stosownie do kursu, na jaki uczęszcza.

Z przyszłym rokiem zamierza Tow. wprowadzić 3-ci kurs szkoły średniej i zatrudnić jeszcze jedną siłę nauczycielską, o ile wystarczą na to fundusze.

Sądymy, że brak nauczyciela języka portugalskiego niebawem zostanie zaspokojony, wierząc, iż rząd w tym wypadku przyjdzie nam z pomocą; tym-

czasem jednak jest on wykładany przez teraźniejszego kierownika szkoły.

gorącym naszym pragnieniem jest: wprowadzić jednolity program nauki we wszystkich szkołach elementarnych, przynajmniej na naszej kolonii, i opierając się na spólnym doświadczeniu razem dążyć do wytworzenia możliwie dobrego i najlepiej do tutejszych warunków przystosowanego systemu wychowania naszej młodzieży.

Marechal Mallet 2. listopada 1912 r.

### ZARZĄD

Tow. im. M. Kopernika.

### Rachunek za rok 1911.

#### Przychód:

Wpisowe: R. Paul	5,000
„ W. Twardowski	5,000
„ J. Baziewicz	5,000
„ St. Rosiński	5,000
„ St. Miecznikowski	5,000
„ A. Sobociński	5,000
„ Fr. Piluski	5,000
„ M. Rodacki	5,000
„ Młynarczyk	5,000
„ St. Bartoszek	5,000
„ H. Sobański	5,000
<b>Razem</b>	<b>55,000</b>

#### Oplata szkolna:

St. Rosiński	100,000
R. Paul	50,000
W. Twardowski	50,000
St. Miecznikowski	120,000
J. Baziewicz	50,000
A. Sobociński	50,000
Fr. Piluski	50,000
M. Rodacki	40,000
H. Sobański	25,000
St. Bartoszek	20,000
Pol. tow. szk. im. M. Kopernika	1,050,000
<b>Razem</b>	<b>1,605,000</b>

#### Rozchód:

Okno do kuchni	10,000
Mąka do kitu	1,800
Plantowanie pod bukszpan	12,000
Stoleczek pod miednicę	1,000
Listwy pod tablicę	1,000
3 książki kancelaryjne	9,000
Zeszyt na inwentarz	200
Szczotka do mycia podłogi	1,500
„ „ „ zaiatania	1,000
Założenie i ogrodzenie winnicy	12,500
Saldo	5,000
<b>Razem</b>	<b>55,000</b>

Wypłacono p. Stolinie 1,605,000

## Krótkie rady gospodarskie.

### 0 wyrobie masła.

Ponieważ masło jest jednym z najdroższych wytworów nabiałowych, a w Kurytybie dochodzi do cen nader wysokich, przyczem stale uczuwa się brak tego produktu, przeto też o masła rozpoczynamy nasze pogadanki. By osiągnąć najlepsze wyniki, nie dość jest robić masło, trzeba bowiem robić dobre masło, gdyż takowe za wyższą cenę sprzedać można, przyczem nie tak szybko się psuje i nie nabiera gorczy. Najważniejszym czynnikiem przy wyrobie masła jest nadzwyczajna czystość. Wszystkie naczynia, używane do tego celu, powinny być myte bardzo starannie przed i po robocie, gdyż najmniejsze za tym kierunku niedbalstwo pociąga za sobą zgubne skutki. Jeżeli naczynia nie są zupełnie czyste, to zaraz wytwarzają się kwasy i fermenty i masło już dobre być nie może.

Nie tylko naczynia i przyrządy, używane przy wyrobie masła powinny być czyste, ale też i ręce oraz fartuchy tych, co się wyrobem masła trudnią. Narzędzia, potrzebne do wyrobienia masła w niewielkim gospodarstwie, są nieliczne i nieskomplikowane. Gospodowie potrzebne są: przrząd do bicia masła, stółnica lub stół, na którym masło się wyrabia, walek zerkawowy do wyciskania masła na stonicy, oraz drewniany czerpak do wybierania masła z maślnicy. Wreszcie parę łopatek drewnianych do wyrabiania masła w cegielki lub kulki. Wszystkie te przedmioty powinny być przed użyciem myte w gorącej wodzie i wytrzebrane grubą solą, gdyż w przeciwnym razie mogłyby się zdarzyć i pozostałości na nich trochę tłuszczu z poprzedniego razu, co by zgnębnie wpłynęło na świeżość masła, wywołując jego szybkie zgorzniczenie. Przyrządów do bicia masła jest bardzo wiele i bardzo są rozmaite; można je jednak rozdzielić na dwie główne grupy, mianowicie: jedne — nieruchome z ruchomym mieszadłem, drugie, zaś ruchome, w których cały przyrząd obraca się na osi. Zarówno jedne, jak i drugie dobrze dają wyniki, tak, iż trudno by powiedzieć, które stosować należy. A więc można z równie dobrym skutkiem używać jednych lub drugich. Masło można wyrabiać ze słodkiej śmietanki lub z kwaśnej śmietany.

Ze słodkiej śmietanki otrzymujemy smaczniejsze masło, ale w nieco mniejszej ilości, niżeli z kwaśnej śmietany. Dla tutejszych jednak potrzeb najzupełniej wystarczające jest masło śmietanowe. Odzielwysy śmietankę od mleka, czy-to za pomocą separatora, czy też zebrana starannie tyżką z naczyn zawierających mleko, należy zlewać do osobnego w tym celu naczynia i trzymać o ile możności w chłodzie. Cały tydzień można zbierać śmietankę do tego samego naczynia, w którym zamieni się w kwaśną śmietaną. W małych gospodarstwach, gdzie jest tylko parę lub kilka krów, robi się masło raz lub dwa razy na tydzień. Śmietane przed rozpoczęciem roboty należy trochę ogrzać, aby miała temperaturę wody, co cały dzień w izbie przestoi t. j. od 14 do 16% C. Jeżeli śmietana będzie za zimna to bardzo długo trzeba będzie bić masło, co wpłynie ujemnie na jego gatunek; gdy zaś śmietana będzie za ciepła, masło będzie

bardzo miękkie i da wiele kłopotu przy wyrobie. Najlepiej bić masło z takiej ilości śmietany, która zajmie trzecią część maślnicy.

Jeżeli zachowamy wyżej wskazaną proporcję a nadto temperatura będzie odpowiednia, to powinniśmy otrzymać masło po 20 do 40 minutach bicia. Jeżeli po upływie tego czasu jeszcze masła nie mamy, to znaczy, iż coś jest w nieporządku; albo temperatura śmietany nie odpowiednia albo istnieją inna jakaś przeszkoda, którą należy usunąć. Masło jest już wtedy gotowe, gdy grunki jego dochodzą rozniaru dorodnej kreczki.

(Dokończenie nastąpi).

Jan Grochowski.

Tomaz P. Bigg-Withers.

## Crzy lata w Paranie.

(Dalszy ciąg.)

Oblawa na bęgrów.

Dzień 16 sierpnia. Godzina 8 wieczorem. Scena przedstawia chatę palmową w obozie Arerahan. Osoby: Indjanin, Luko Kaioja i ja.

„Doktor nie wie, co to są za wyprawy”, mówi Luko.

„Nic nie szkodzi, już ja się o tym wszystkim wkrótce dowiem, zresztą chcę koniecznie sam widzieć ludzi, robiących z nas wszystkich tchórzki”.

„Doktor bardzo się ucmyczy — będzimy w lesie dwa, trzy, a może nawet i czterzy dni”.

„*Nao é nada* — zabierzemy się sobą zapasy dla podtrzymania swych sił przez cały ten czas. Ilu będziemy potrzebować ludzi?”

„Sześciu lub siedmiu *Camaradas bons* zupełnie wystarczy”.

„Dobrze tedy, wybierz sobie sam, kogo chcesz, i przyslij ich do mnie o świcie po proch, a jutro rano wyruszmy w drogę”.

Skończywszy papierosa i wypiwszy swą „pingę” kaszasy Luko powstał z miejsca. „*Estão ato ananhã*, Sr. Doutor”.

„*Até amanhã* Luko, pamiętaj, że sprawa jest postanowiona”.

„*Está bom!*”, i zostałem sam w chacie oddany na pastwę licznych rozmyślań.

Muszę cofnąć się nieco wstecz dla wyjaśnienia tej rozmowy.

Kilka tygodni upłynęło od zdarzenia omówionego w końcu ostatniego rozdziału. Od tej porcy zaszło wiele różnych wydarzeń. Z Rio de Janeiro przysłano nam nakoniec nowego asystenta. Upo-



lowaliśmy pierwszego jaguara, zdybano pewnego późnego wieczora około jednej z chat, i zabitego przez Armstronga, naszego magazyniera.

Badania ukończyliśmy aż do Salto d'Arerana to też zgodnie z nowym planem pracy wyruszyliśmy w kierunku Villa Rica i Corredeira de Ferro. Curling jakoteż nasz nowy towarzysz Vander Meulen udali się w dół rzeki ku tym nowym punktom, zabrawszy ze sobą około pół tuzina łodzi jakoteż blisko dwudziestu pięciu ludzi. Naprzeciwko obozu przygotowaliśmy rosę jako dodatkową zabezpieczenie sobie na przyszłość zapasów żywności, co równocześnie dostarczało zdrowej i pożytecznej pracy tym z ludzi, którzy mieli ostatecznie pozostać jako dozorczy całego składu.

Ja pozostałem w Arerangi, która stała się obecnie kluczem naszej wyciągniętej linii komunikacyjnej.

I wszystko byłoby zupełnie dobrze, gdyby nie istniała jedna przyczyna troski i to na nieszczęście bardzo poważnej. W przeciagu kilku dni odżył nagle, jakkolwiek nie całkiem nieoczekiwanie, strach, wywoływany pojawieniem się bugarów. Jeden z *camaradas*, wysłany w głąb lasu poza obozem w celu nazbierania drzewa opalowego, ujrzał dzikiego indjanina. Narobił z tej racji nadszyczącego halasu, dzięki czemu wszyscy brazylijanie wypadli z obozu z pistoletami i nożami biegnąc w pogoni za nim. Oczywiście biedny bugar uciekł, ludzie zaś powrócili po jakimś czasie nikogo nie spotkawszy. Rzeczywiste czy fantastyczne zjawienie się indjanina stało się początkiem paniki, która od tego dnia rosła i rozwijała się z nadszycząją szybkością.

Na dwa dni przed rozmową, którą rozpocząłem niniejszy rozdział, dwóch ludzi prosiło o pozwolenie powrotu do swych domów w górę rzeki, podając za powód chorobę. Ponieważ wszakże próba ich nie została uwzględniona — wykręt był aż nadto widoczny — okazało się następnego ranka, że brakowało jednej łodzi a z nią razem i owych dwóch ludzi. Straże, zdwołone od czasu przypuszczalnego pojawienia się indjan, oświadczyły na postawione im pytanie, że niczego nie słyszały i niczego nie widziały. Nie ulegało tedy wątpliwości, że owi dwaj ludzie wprost uciekli, i, co było ważniejsze, że pozostałe reszcie nie można było ufać, ponieważ wszyscy mogli wrócić pod wpływem obawy i złości przykladu ró-

wnież dezertować. Dozwalać na przedzwanie się obecnego stanu niepewności na punkcie indjan, nie wiedzieć nic o ich liczbie, ani wreszcie o tym bodajdy, do jakiego należą plemienia, — na zasadzie bowiem składanych nam co jakiś czas przez służbę wywiadową raportów znajdowaliśmy się niewątpliwie w krainie indjan — równałoby się wystawieniu wyprawy na niebezpieczeństwo dezercji przez wszystkich bez wjątku.

Wśród faktów to okoliczności powstał zachwał plan stłumienia rosnącej paniki raz na zawsze, albo przynajmniej przekonania się o jej słuszności i nie dopuszczenia do tego, aby cała ekspedycja została zniszczona dzięki samemu tylko cieniowi niebezpieczeństwa.

Tom. W. Szukiewicz, (D. c. n.)

## W pilnej sprawie.

Poniżej umieszczamy w całości list p. Wincentego Sokolowskiego z Vera Guarany, jakkolwiek bowiem idzie tutaj o sprawę czysto osobistą, to jednakże posiada ona charakter ogólny, wszystkich polaków w Paranie osiadłych zarówno dotyczący. Czyniąc to jednakże a więc zobowiązując się do tego samego wobec wszystkich innych, którzy się do nas w podobnych sprawach zwrócili zechcą, musimy dla uniknięcia raz na zawsze jakiegokolwiek nieporozumienia powiedzieć kilka słów o tym, jak zadanie pisma polskiego w tego rodzaju wypadkach rozumiemy.

Każdy bodaj zupełnie jasno pojmuje, że pismo nie jest biurem adwokackim, że nie jest ściśle biorąc biurem porady prawnej, że nie może podejmować się wytaczania komuników procesów i odgrywania roli adwokata, ponieważ nie wchodzi to w zakres praw i obowiązków pisma. Przedewszystkim więc „Niwa” nie może zajmować się zniżaniem zobowiązań pieniężnych, pobieraniem jakiegokolwiek opłat i należności, egzekwowaniem długów i tak dalej, to bowiem przechodzi jej siły, jej możność, a przedewszystkim cele, jakie sobie zaołożyła. Tego rodzaju sprawami nie zajmuje się wogóle żadne pismo na świecie. Gdyby w Kurytybie był jaki adwokat polak, albo ostatecznie i brazylijanin, umiejący po polsku, możnaby złożyć przy redakcji biuro porady i pomocy prawnej, możnaby brać na siebie prowadzenie rozmaitych spraw i procesów, aby w ten sposób rodakom po całej Paranie rozprószonym dać możność taniego dochodzenia swych krzywd.

Zanim to nastąpi redakcja pisma może tylko tyle zrobić, ażeby zawsze czujną skargę wydrukować, postarać się o przedłożenie tejże skargi na język portugalski, przedłożyć ją odpowiedniej władzy, jakoteż użyć wszelkich godziwych środków w celu znalezienia dla poszkodowanego sprawiedliwości. Chcąc i w tym wypadku zrobić wszystko, co jest w naszej mocy, prosimy p. Sokolowskiego,

który nie podał nam w liście adresu swego obecnego pobytu, ażeby zechciał nadesłać nam kopję tego samego listu, który dzisiaj drukujemy, zaopatrzoną w kilka podpisów swych sąsiadów, którzyby stwierdzili prawdziwość tego całego zajścia, a my wtedy mając taki dokument w ręce poczynimy odpowiednie kroki, które może bodaj w części doznane krzywdy p. Sokolowskiemu nagrodzą. Prosimy tylko o pospiech, ażeby móc działać szybko.

Szanonna Redakcjo!

Wobec artykułu wstępnego pomieszczonego w Nr. 1., w którym „Niwa” obiecuje nam obronę naszych interesów i ujmowanie się za krzywdy nam wyrządzane, pozwalam sobie opisać fakt poniższy i z ciekawością śledzić będe (nie tylko ja, ale i inni także) w jaki też sposób „Niwa” będzie bronić naszych interesów, i w jaki sposób będzie nas bronić od wyrządzanych nam krzywd.

Wszystkim znane jest z opowiadań jak również z opisu pism polskich moje przejście z Benettim, dyrektorem kolonii, znane jest wszystkim (i to jest prawdą), że bez przyczyny i winy z mojej strony napadł na mój dom, chciał bić, aresztować i t. d. — Odpariem napad, nie dałem się bić, pojechałem do Kurytyby, do władz ze skargą; wszyscy przyznali mi słuszność, wszyscy oburzeni się na postępowanie włocho dyrektora, przyrzekli pomoc, a w rezultacie dnia 17 października przyjechała policja z Mateusza i wyrzuciła mnie z mojego własnego domu, z mojej własnej ziemi. Fakt ten odżył się jak następuje:

Dnia 17 października o godz. 2. po południu zajeżdżał przed dom mój alferes, komisarz z Mateusza w asystrycji uzbrojonych żołnierzy i aresztował mnie. Aresztowanemu nakazano w dwadzieścia cztery godziny wynosić się; wszelkie moje domaczenie, że to jest rzecz niemożliwa, odpierno uderzeniami. Nie chciano mi okazać żadnego prawnego rozporządzenia, uzasadniającego brutalny czyn, a na moje zapytanie, czy alferes posiada odpowiednią „*certidão*”, uderzył mnie własnoręcznie pięścią, pokazując, że to jest jego „*certidão*”. Zmuszono mnie do pakowania rzeczy i towarów, znęcał się nademną ile im się podobało i z 24 godzin, w ciągu których miałem się wynieść, 12 godzin mnie więziono. Chciano aresztować moją chorą żonę, a wreszcie nie pozwolono podczas całej egzekucji nikomu przychodzić grozić każdemu aresztowanemu, zabroniono mówić do mnie po

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA“

Kurytyba, rua Ebano Pereira, Nr. 20.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8\$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumęte przyjmuje w Kurytybie: Marcyn Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

polsku nawet osobom nie umiejącym innego języka. Po skończonej egzekucji uwięziono mnie po raz drugi żądając pod groźbą bicia oddania moich tytułów definitywny. Trzymano mnie przeszło dwie godziny, znowu znęcano się nademną, grożono mi, że, jeżeli nie oddam tytułów, będę bity, włożony po Mateuszu, Kurytybie i t. d. Słowem zrobiono wszystko, aby mnie zgniebić, upokorzyć, i doprowadzić do rozpaczliwego kroku, nareszcie zabroniono mi wstępu do kolonii, w której jako kupiec mam przeszło 3000\$ należności i t. d.

Lot, na którym mieszkalem, kupiony był od rządu i zapłacony, znajduje się w tak zwanym Quadro Urbano; mam tytuł definitywny wydany dnia 13 czerwca 1911 roku za Nr. 40. Lot mam już trzy lata. Wybudowałem sobie na nim dom mieszkalny i inne budynki gospodarskie wartości 10 tysięcy. Kupiłem kawałek lasu robiąc zeń ładny ogródziny ogród, posadziłem 100 krzaków wina, 100 sztuk herwy, 50 sztuk jabłoni, nie licząc innych drzew i krzewów. Cały ogród dwa razy nawoziłem byłęciami i sztuczniemi nawozami, wykopaliśmy studnię, a kosić tego jest nieobliczalny. Na dużym szaku, od którego tytuł mi odebrano, ogrodziłem drutem 3 akry ziemi, wyczyściłem 5 akrów, wybudowałem 2 małe domki, przygotowałem materiał drewniany na duży dom mieszkalny, zaprowadziłem pszczoły i na 317\$ kupi 100\$ zapłaćciem.

Zalożyłem sklep w swoim domu i dobrze mi szło — płaciłem regularnie podatki i majątek mój wypracowany obliczam na 25 tysięcy i to licząc skromnie. Obecnie starszego o lat 13, a już i w początkach nie młodego, wy-

zrucono bez winy jak psa, zabrano wieloletnią pracę; dawniej byłem 13 lat młodszy, zdrowy, energiczny i chętny do pracy. Mam żonę, która była też o 13 lat młodsza, zdrowa i zamiłowana w pracy; dzisiaj żona moja o 13 lat starsza, chora i zniechęcona do pracy, której rezultaty wolno jest każdej chwili odpiierać.

Krzywda! krzywda to straszna! pozabawiono mnie wszystkiego: dachu, majątku, chwilowo wolności, nie mogę nikogo skarżyć, bo nie wiem kogo, i nie mam za co. Z człowieka zamożnego stałem się nędzarzem tylko dla tego, że mam, z względem którego wszystkie nadużycia są dozwolone. — Winy żadnej nie dopuściłem i do żadnej się nie poczuwam, chyba do jednej: że sprzedawałem cukier po 500 rs. klg. to jest o 100 rs. taniej niż inni.

Ponieważ mnie spotkała straszna krzywda pytam się: Jeżeli „Niwa“ ma naprawdę zamiar stać na straży interesów naszych, jeżeli naprawdę ma zamiar bronić nas od krzywd, to co mi doradzi? — gdzie mam się udać? do kogo iść na skargę? — a może i ludzie wypiwoli, Wydawcy „Niwy“, mająć takie słizne pole do pokazania się zainteresowaniu. Przecież jam polak i „Niwa“ pismo polskie i Wydawcy „Niwy“ polacy; krzywda jednego z nas jest krzywda wszystkich.

Czekam odpowiedzi. Pierwsza moja skarga, jest skargą do „Niwy“.

Zalążając wyrazi poważania pozostaję z szacunkiem

W. Sokółowski.

## O uprawie mandjoki.

Mandjoka jako jedna z poważniejszych gałęzi produkcji rolnej w Paranie powinna zajmować przedniejsze miejsce w rolnictwie tujejszym Dlatego jednak tak nie jest trudno sobie wyłomaczyć; wszak wszelkie dane przemawiają za jej powszechną uprawą. W szczególności my polacy powinniśmy bardziej się zwrócić na nią uwagę i wziąć się do jej uprawy.

Ponieważ mandjoka rośnie na ziemiach stepowych, przeto z tej produkcji rolnej powinny korzystać wszystkie kolonie polskie mające stepy.

Uprawa mandjoki przedstawia się nader prosto. Trzeba na kilka miesięcy przed sadzeniem zorać step, by trawa i korzenie miały czas przegnieć. Przed samym sadzeniem, gdy się widzi, że ziemia jeszcze niechty jest pulchna, trzeba zabronować i jeszcze raz zorać i znowu zabronować, a wtedy już ziemia jest gotową do sadzenia. Nim jednak przystąpić do opisu sadzenia wypadła jeszcze wpo-

nić o sadzonkach mandjokowych. W koloniach, na których mandjoka jeszcze nie jest uprawiana, trzeba przede wszystkim w jesieni przed sronami postarać się o lodgry czyli łatorosle mandjoki. Sprowadzenie takowych nie przedstawia wielkich trudności. Sądzę, że każdy z kolonistów, uprawiających mandjokę, z chęcią przesła sadzonki życzącemu sobie łatorosle młode, oczywiście za zwrotem kosztów. Wszak zawsze powinniśmy pamiętać o wzajemnym dopomaganiu sobie. Dziś kolonia A. prosi o coś kolonia B., jutro znow może kolonia B. czegoś potrzebować od kolonii A., słowem wzajemna pomoc wśród nas polaków z zwłaszcza na obczyźnie winna być naszym przykazaniem narodowym i obywatelskim.

Po otrzymaniu żądanych łatorosli należy wykopać głęboki dół — następnie łatorosle ustawiać nastopadłe, jedną obok drugiej — nigdy nie należy je kłaść w pozycji leżącej, ponieważ szybko zgnią. Gdy więc włożyliśmy już wszystkie łatorosle w dół przykrywamy go deskami i przysypujemy ziemią aż do wiosny. Tak przechowane łatorosle z wiosną wyjmujemy t. j. w miesiącach września — październiku, obcinamy każdej łatorosli konce, które są zazwyczaj zepsute. Obcięta łatorosli z zepsutych końców winna mieć pozostawione 3-5 oczek. W ten sposób postępując przygotowaliśmy już sadzonki. Teraz należy jak wyżej powiadałem na polu zorać i zabronować kopąc motyką — gracką płytkie dółki w odległości jeden od drugiego cztery palmy tj. 32 cale w kwadracie. W dółki to kładzie się w pozycji zupełnie leżącej, poziomej, sadzonki, zasypując je cienką warstwą ziemi. Dlatego te dółki powinny być kopane płytko. Wkrótce sadzonki zaczną z ziemi wypuszczać pędy pokrywające pole bujną i piękną zielenią. Najbliżniejsza praca skończona.

Jak każda roślina tak i mandjoka musi być wolna od zielska, gdy się więc widzi, że zielsko zarasta należy pole wypłędzić. Skutkiem tego, że mandjoka ma ogromnie rozgałęzione korzenie, które znajdują się bardzo płytko w ziemi — pielienka gracką nie można zastąpić przez pielienkę opielaczem. Ponieważ w pierwszym roku zorany step tak szybko nie zarasta przeto jest mniej pracy z pielieniem. Nadmienić jeszcze wypadła, że mandjoka jest rośliną, która nawozić wcale nie wymaga, przeciwnie, nawet na nawozię plonu nie wyda. Sadzić mandjokę można kilka razy z rzędu na jednym kawałku ziemi. Na ziemiach jednak zbyt słabych, piaszczystych, mandjoka się nie udaje.

To są podstawowe rzeczy tyzące się uprawy mandjoki i jak z tego możemy wnosić sama uprawa mandjoki nie przedstawia wiele trudności. Korzyści zaś daje duże jako pasza dla świni i krów i jako mąka.

W. Rodziejewicz.

## Skrucha Maciejowa.

I jakże to, kumie Macieju!... Słychać, że od onego czasu kiedyście to jedną nogą byli na tamtym świecie, wasza pierza was okrutnie...



— Prata, to i pierze...  
— I wy precz mówicie: „Zacności kobieta!”

— A mówię — bo tak i jest...  
— Toć to nie do wiary!...  
— Czekajcie pochwiłek, a pokaże się waszysko: i to, żem nie jedną, ale o biema nogami był na tamtym świecie — i to, że moja mnie pierze, bo tak przystoi!... Wždy człowiek rado wspominać i to zle, co minęło, i to dobre, co się stąd zawzięło, a zawsze sprawiedliwemu sprawiedliwość oddać się godzi!...

— Moi-ście wy!... I jakże to było?  
— Jak to, nieprzymierzając, tak: Pogoda była sposobna, bo i niewidok, choć okno wykol, i deszcz, jak z cebra, i wicher, aże w głowie jęczało!... Biorę tedy siekiere i idę do lasu pańskiego po gonną sosenkę, com ją sobie za dnia upatrzył, a była mi potrzebna na przyciesie, bo mi stodoła całkiem osiadła... Idę tedy w oćnę: zmacałem sosenkę... Plunałem w garść, odszliśmy się, jak należy, i dalej że siekiera po odziemku — a nasłuchowałem jeno, żali gdzie gajowy nie dybie... Ale nie!... Owszem, darzy się... I pomyślałem sobie: jeszcze raz siekiereką, jeszcze dwa, a sosenka moja... Aż tu naraz bęc!... Pan Jezus nie pobłogosławił zamierzni: toporzysko pękło!... Gorzej!... Oksza odbiła się opacznie od sosenki i brzeszczotem zajachała mnie przez szyję... Świeczki stanęły mi w oczach: krzyknąłem z bólu!... Nasłuchuję: cicho dokoła; wiatr jeno dudni po chojachach, deszcz pluszcze po ziemi... Nachylał się, aby zmacać siekierę rękami!... Nie sposób znaleźć... Dziwno mi jeno było, iż deszcz leje zimny, a mnie jakos palce ciepłem osiekają... Może to krew!... A może... Macam się po szyi... Zmacałem dziurę: ciepła krew bucha!... Jezus, Maria, krzyknąłem — krew mi ujdzie!... Poniechałem siekierekę, odzuliłem toporzysko precz — i dalej że ku domowi!... A krew bucha!... Zwyczajnie, chłopiska krew, bucha, jak że świni... Nie bacząc na szkodę, uderiłem szmat płótna od koszuli, zmieniałem go w garści, zatkałem dziurę... Pomogło to trochę, niewiele...

— Musi żelazo przejechało przez żyłę — wrócił kum Jędrzej.

— Juże!... Żyła się rozwarła...

— No i coż!...

— A no nic... Krew idzie — i ja idę... Ide, idę, — w oczach zaczyna mi się ćmić, a i nogi chwiają się pode mną, jak badyle ostowe... Słaniał się po drodze, jako-bym nieprzymierzając

każki zaganiał!... I myślę sobie: dojde-li do domu, czy też zamrę w polu; ni by zwierzy czki, bez księdza, bez spowiedzi, bez olejów świętych, bez grzechów odpuszczenia, a nabięrało się tego od Wielkiejnoy co niemiara, a i ta sosenka na smieniu mi legła!... Ale idę: droga była równa, choć błotna, i i nogi posuwały się przed się... Naraz potknąłem się o kamień: duży był, jako ono wiadro do wody!... Prziąsić, nie prziąsić!... Prziąsiłem, bo i nogi słuchu nie dawały!... Dla przepieczności urwałem jeszcze szmat koszuli, zmieniając go dobrze z wodą, — tamten zakrawiony odrzuciłem precz, i dalej że ułykać ranę...

— I nie szkoda wam było tyła płótna?

— Zaiście!... Ale i krwi szkoda mi było... Utkąłem, suąc, ranę, — bo jakos krew nie buchała mocno, a może i nie wiele już jej pozostało we mnie... Siedzę, a tu wraz oskoczyły mnie komary, trzmielce, czy szarańcza — i brzęczą... Co one tak brzęczą? — myślę... A to mnie pod łysinę brzęczy!... Chciałem strząsnąć z głowy to granie, a wej głowa mi lała, jak ono dete pecherzydo z grochem u kociego ogona... Nie! — myślę sobie: zemnę tak!... Nie zostanę w polu, choćby przyszło, niby gad, albo i robak podły, czolgiem iść!... Ruszyłem z miejsca... Popycham się naprzód, a przecież mówię... Niebawem zoczyłem światło w chałupie, w naszej, jako, że pierwsza z brzega stoi!... Otucha wstąpiła we mnie. Dowlokę się — pomyślałem — zanim pacierz zdrowię, — dowlokę się...

— No i coż?

— Zaraz, — jeno dech złapię!

— Tchnijcie z Bogiem!

— I widzicie — dowlokłem się... Wałę pięścią w drzwi; — moja otwiera mi, a wola z proga: — „Wszelki duch Pana Boga chwali!”... „I ja go chwale!” — odpowiadam. — „I a tobie co się stało?” — pyta... „Rety, kobieto, śmierć!” — mówię... I zwaliłem się w sieni, niby kłoda drzewa, albo i wór otwab...

— Moście-wy!...

— Zaprawde, powiadam — mówię wam, kumie Jędrzeju, pomyślałem: — Już po duszy Maciejowej!... Toż ja leczę ku świętej ziemi — w mrok zapadam!... Co się potem działo, nie pamiętam, nie wiem, choćby mnie ksiądz na świętej spowiedzi pytał, choćby mi na sądzie ostatecznym zdać liczbę kazano — nie wiem!... (C. d. n.)

## Z KURYTYBY.

Miasto nasze było do tej pory pod każdym względem zaniedbane i nic nie robiono ani dla wygody, ani dla przyjemności jego mieszkańców. Zdaje się, że obecnie nastąpiła zmiana w tym kierunku, ponieważ zarząd miejski zabrał się do przeprowadzenia pewnych bardzo potrzebnych i niezbędnych porządków. Budowa tramwajów elektrycznych choć zwolna postępuje atoli naprzód obiecując dać nam szybko i tanio komunikację już w najkrótszym czasie. Przy tej sposobności zostaną nieco poprawione nasze haniebne bruki, na których i ludzie i konie tylko nogi sobie łamać muszą, jakkolwiek i te nowe bruki, jak to już obecnie wiadać, będą jeszcze dalekie od tego, czym bruki w takim mieście, jak Kurytyba, być powinny. Równocześnie zaczęto dawać nowe chodniki przynajmniej na najważniejszych ulicach miasta, a gdy się ludzie do nich przyzwyczają będą domagać się niewątpliwie poprawy wszystkich wogóle chodników dzisiaj urągających wszelkim pojęciom o tym, czym chodnik być powinien. Ale nie dość na tym, gdyż zaniedbane dotychczas placzki miejskie i miejsca spacerowe zaczynają także przybierać nową postać. Po Pracą Tridentską przyszedł czas na Pracą Ozorio, gdzie zakładają się obecnie kwietniki i zielonce, gdzie robią się wygodne ścieżki i stawiają wygodniejsze ławki.

Ale i tego jeszcze nie dosyć, bo Kurytyba powinna mieć o wiele więcej miejsc spacerowych, przestrzeni bowiem jest dosyć, tylko nikt nie pomyślał do tej pory o jej należytych wywieszeniu w celu upiększenia miasta. Otóż zarząd miejski zamysla obecnie o zajęciu Wzgórza Św. Franciszka (Alto de S. Francisco), pragnąc je upiększyć przez założenie parku i wzniesienie belvederu z zachowaniem o ile to możliwe zbudowanej na miejscu kaplicy. Ponieważ na Wzgórzu Św. Franciszka wznosi się obecnie budynek włoskiego towarzystwa „Giuseppe Garibaldi”, przeto jest projekt wywieszenia tego budynku, zburzenia go i założenia w tym miejscu dalszego ciągu proponowanego parku.

Jest również zamiar nabycia gruntu przylegającego do fabryki herwy matte firmy Leão i Sp. na Balalu jakoteż sporego szmata ziemi po obydwóch stronach linii tramwajowej a to w celu założenia różnej rodzaju parku. Na tym-

ze samym Batelu ma być nabyty lasek przy Seminarjum lub w najbliższej okolicy dla stworzenia leśnego Parku Miejskiego.

Wszystkie te wnioski, które powinny zostać przyjęte przez Zarząd Miejski i urzeczywistnione, postawił na posiedzeniu naszej rady miejskiej kamarysta Jayme Ballão.

Miejmy nadzieję, że gdy tak pójdzie dalej, Kurytyba stanie się wkrótce miastem zarówno uporządkowanym jak i wygodnym a nawet ładnym, do czego obecnie wiele jeszcze brakuje, i to nie wskutek warunków przyrodzonych, lecz tylko wskutek niedbalstwa swych mieszkańców.

## Z pól Irany.

A jak posełd król na wojnę,  
Grały jemu surmy zbrojne...

A gdy chłopu dół kopali,  
Zaszumiły zboża w dali...

W przepięknym tym wierszu znakomita nasza poetka Maria Konopnicka w swym umiłowaniu ludu i jego ciężkiej doli przeciwstawia losy króla i chłopca na wojnie i po wojnie.

Potężny, możny idzie na bój, otoczony blyszczącą świtą, przy dźwiękach muzyki, Stach — lud idzie „w soldaty“, jako materiał bojowy, jako mięso dla armat.

Potężny i możny wraca najczęściej cało, i cały splendor zwycięstwa nań spływa, gdy zaś polegnie, jakie honory czekają go po śmierci, ile pochwał na cześć jego wypiszą ci, co w atramencie widzą treść życia i przyszłość świata.

Kiedy zaś ten prosty, zerniały w boju, wybuchy od głodu, osłabły z wysiłku żołnierza ocalę, najczęściej w domu czeka go nędza, a gdy zginie, to w nagrodę ma dół spolny na pobojowisku. Kruki i stopy grają mu marsze pogrzebowe...

Takie myśli powstają, gdy wspomniemy niedawno zaszłą katastrofę na polach Irany. Pułkownik João Gualberto, dowódca całej sily zbrojnej stanowej, wysłanej w celu wyczerpienia i osaczenia bandy João Maria, czy Jose Maria, czy Miguel Fragoso, czy też Miguel Fabricio, gdyż teraz już zupełnie nie wiadomo, kto był heroldem, nieopatrznie wysunął się na południe aż pod Irany z małym oddziałem i stracił zupełnie

łączność z głównymi siłami, które pozostały w Palmas.

Napadnięty pomimo dzielnej obrony uległ przeważającym siłom wrogów i śmiercią przypłacił swą nieostrożność.

Początkowo myślano, że cały oddział uległ zagładzie, a więc mniej więcej 70 żołnierzy i kilku oficerów. Powoli wyjaśniła się prawda, i dziś możemy już z całą pewnością twierdzić, że prócz pułkownika zginęło 2 sierżantów i 8 żołnierzy. Dwóch oficerów (Libindo i Sarmento), co do których myślano, że zginęli, było rannych, jakóż i kilkunastu żołnierzy; pomiędzy nimi dwóch jest polaków. Reszta rozprzeczła się i powoli wróciła do Palmas. Napastnicy, doznawszy także ciężkich strat, przepadli gdzieś, tak, że dotychczas nic o nich nie wiadomo.

Okoliczni mieszkańcy, zwabieni strzelaniną, okazali pierwszą pomoc rannym i pogrzebali zabitych.

W jakiś czas po utarcze nadbiegło kilku ludzi z pod Palmas i ci, wydobyszy z mogiły ciało pułkownika João Gualberto, ponieśli je do Palmas. Tam spisano protokół oględzin lekarskich i wożono zwłoki do cynkowej zalutowanej trumny, gdyż szybko ulegały rozkładowi. Specjalnym podciągim sprowadzono je do Kurytyby, przyczym na wszystkich stacjach były przedmiotem tłumnych manifestacji, w których brały udział wszystkie warstwy ludności, zaznaczając duży żal wobec faktu przedwczesnej i tragicznej śmierci popularnego dowódcy policji, przedtym komendanta i instruktora bataljonu ochotników imienia Rio Branco.

Sprowadzenie zwłok do siedziby ochotników strzelców Rio Branco w Kurytybie, gdzie był urządzony katafalk, oraz pogrzeb, odbyły w dn. 7. b. m. byłej jedną wielką manifestacją żalu, w której zgodnie brały udział władze krajowe, konsulatory, armia, kolonje polska, włoska, niemiecka, sryjska i inne, duchowieństwo, kupiectwo, mieszczaństwo, robotnicy, jednym słowem cała ludność Kurytyby, w pochodach, jakich dotychczas Kurytyba nie widziała. Wszystko wyległo na ulicę, aby oddać ostatni hołd ogólnie czczonemu człowiekowi.

Przy odgłosie salw, przy wrzszających do głębi duszy dźwiękach marsza żałobnego Chopina, naszego nieśmiertelnego Fryderyka Chopina, złożono ciało João Gualberto na ostatni spoczynek w grobowcu, który mu stawia rząd parański.

Kilku mówców sławiło jego cnoty i czyny.

Kamera municypalna nazwała jedną z ulic imieniem zmarłego, prasa poruszyła myśl wzniesienia mu pomnika na jednym z placów miejskich. Jednym słowem społeczeństwo parańskie złożyło pułkownikowi João Gualberto hołd, jako najlepszemu swemu synowi, a kosztą całej tej pośmiertnej uczty wynoszą podobno kilkadziesiąt kontów, które pokrywa skarb stanowy.

Ten wspaniały pogrzeb, którego kosztą przechodzą, być może, sily finansowe Stanu, jest wyrazem woli ogółu, a więc i wszelka krytyka nie jest na miejscu. Zresztą Parana ma jeszcze jeden wielki dług do spłacenia pamięci J. Gualberta.

(D. n.)

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wojna, która się toczy na półwyspie bałkańskim, daje wyniki dla Turcji coraz fatalniejsze. Bułgary podchodzą pod sam Konstantynopol, przeciwzą rury wodociągowe, i przygotowują się do zdobycia stolicy.

Grecy zajęli Salonikę; zajęli kilka wysp na morzu Egejskim i pod osłoną swej floty, wysadziły mocny oddział w pobliżu fortów tureckich, strzegących wejścia do cieśniny Dardaneelskiej.

Serbowie i Czarnogórcy w dalszym ciągu gromią tureków.

Bez względu na ostrzeżenie, udzielone przez Austrię, Serbia myśli stanowczo o zajęciu części Albanji, chcąc mieć port na Adriatyku.

Niemcy i Włochy zdecydowane są podtrzymać Austrię, zaś Rosja poprze niezawodnie Serbję, licząc na pomoc Francji i Anglii. Ta ostatnia skoncentrowała na morzu północnym 13 olbrzymich pancerników, i stokilkadziesiąt innych mniejszych statków wojennych w gotowości każdej chwili napaćnięcia na flotę niemiecką.

Rosja zatrzymała w szeregach 400 tysięcy żołnierzy, którzy mieli w tych czasach opuścić służbę wojskową i spieszyć gromadzi wojska na granicy tureckiej od strony Kaukazu.

Europa stoi w obliczu okropnej wojny, wojny jakiej jeszcze świat nie widział. Z jednej strony bowiem stanęły Rosja, Francja, Anglia i państwa bałkańskie, z drugiej Niemcy, Włochy, Austria, Rumunja i Turcja.

Takie zapasy bezwartościwni musiał-

by wpłynąć na zmianę stosunków politycznych Europy bez względu na swój wynik, ale jednocześnie osłabiłyby ją na czas dłuższy.

Skorzystać z tego mogą przedewszystkim Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, które wkraczają na nową drogę w swym rozwoju obierając na prezydenta Woodrowa Wilsona, kandydata partii demokratycznej. Upadek kandydatów partii republikańskiej Tafta a zwłaszcza popularnego i bardziej radykalnego Roosevelta jest wielce znamienym objawem w życiu Stanów Zjednoczonych.

Przyjście do władzy demokratów jest to cios, wymierzony olbrzymim przedsiębiorstwom monopolizującym, t. zw. trustom, które usiłowały ze szkoda o-gółu opanować maszynę państwową.

Wilson uczony, Wilson — człowiek nieposzlakowanej uczciwości, jako prezydent — to poskromienie trustów, to zastąpienie znieprawionej, lapowniczkiej administracji ludźmi uczciwymi, to udoskonalenie prawodawstwa fabrycznego, to usunięcie protekcjonizmu celnego, to zapowiedź olbrzymich postępów, jakimi Stany Zjednoczone chcą zadziwić świat cały.

W Hiszpanji dokonano zamachu na prezesa ministrów Canalejas, który został zabity. Ten niby liberalny kierownik polityki wewnętrznej nie zdołał sobie zaskarbić uczuć i sympatii warstw pracujących narodu hiszpańskiego, których rozwój i dążenia wstrzymywał w bezwzględny sposób. Jeżeli jednak po śmierci jego władza przejdzie do rąk konserwatystów, przed Hiszpanją staje widmo ciężkich walk wewnętrznych.

Ks.

## Z OSTATNIEJ CHWILI.

Jutro t. j. dn. 15. b. m. zakończy się w Rio de Janeiro 4-ty Zjazd robotniczy brazylijski, który odbywał się w pałacu Monroe. Polacy biorą udział w tym zjeździe w osobie p. Stefana Burzyńskiego, który przedstawia „Sociedade dos operarios polacos — Towarzystwo robotnicze polskie“ z Porto Alegre.

Dnia 9. b. m. posłaliśmy do Rio de-  
pezę tę treść: 4-o Congresso Opera-  
rio Palacio Monroe Semanal polaco Ni-  
wa sauds Congresso obra confraterni-  
sacção povos solidariedade trabhalo lu-  
ta exploração qualquer que seja nome  
emblemha polaco pela liberdade Vossa e

nossa. — W przekładzie brzmi ta de-  
peza: 4-ty Zjazd robotniczy pałac  
Monroe Tygodnik polski Niwa pozdra-  
wia Zjazd w pracy o zbratanie ludów,  
solidarności pracy i walkę z wszelkim  
wyzyskiem w imię hasła polskiego za  
wazą i naszą wolność.

Na to dnia 11 b. m. otrzymaliśmy  
następującą odpowiedź: Meza 4-o Con-  
gresso operario brasileiro recebu com  
contentamento Vossas saudações the-  
mas aprovadas ate agora ampla dis-  
cussoes dizem respeito ao bem commun  
todos os trabalhadores no Brazil Vosso  
patrio Stephano Burzynski toma par-  
te discussões representando Sociedade  
polaca de P. Alegre. Saudações. Pinto  
Machado.

W przekładzie: Prezydium 4-go Zjaz-  
du robotniczego brazylijskiego otrzyma-  
mo z zadowoleniem Wasze podrowie-  
nia. Wnioski dotychczas przyjęte po  
dyskusji wyczerpującej mają na wzglę-  
dzie spólne dobro wszystkich robotni-  
ków. Wasz ziomek Stefan Burzyński  
bierze udział w rozprawach jako pre-  
stawiiciel T-wa polskiego z Porto Ale-  
gre. Pozdrawiam. Pinto Machado.

## WYJAŚNIENIE.

Doшло do naszej wiadomości, że wie-  
lu czytelników „Niwy“ mylnie zrozu-  
miało, jakoby głośny dziś bandyta Jose  
Maria przez kabokli i pisma brazy-  
lijskie nazywany „mniczem“ był na-  
prawdę zakomiknem, albo duchownym  
jakiegokolwiek wyznania. O ile nam  
wiadomo Jose Maria jest człowiekiem  
świeckim a nawet żonatym, nadto zaś  
fanatykiem i awanturnikiem, którego  
tylko ciemni ludzie za jakiegoś tam  
mnicha uważać mogą. Wśród ludzi o-  
świeconych nie miałyby on żadnego wpły-  
wu, nie cieszyliby się ani szacunkiem  
ani poważaniem.

## Odpowiedzi od Redakcji.

P. Stefan Marciniak z Rio Claro. — Dziękuj-  
my za pański miły i serdeczny list, za ży-  
czenie „dużego rozwoju“ i przyrzeczenie na-  
kianiania sąsiadów oraz przyjaciół do prenu-  
merowania „Niwy“, która będzie się zawsze  
starala zaspokajać sobie na szczerą życzliwość  
i poparcie kolonistów polskich w Paranie.

P. Ludwik Kankowki z Porto de Cima. —  
Dzięki za życzliwość, wyrażoną nam w liście  
Szczanowego Pana. Z niecierpliwością będzie-  
my oczekiwać przyrzonego nam opisu Por-  
to de Cima i warunków życia. Szczególniej  
pragnęliśmy otrzymać wiadomości co do  
uprawy bananów.

P. Józef Koruda z Vera Guarany. — List  
Polski sprawił nam wielką przyjemność. Z  
grni dziękujemy za przyrzeczenie rozpowsze-  
chnienia „Niwy“ w całej kolonii przez Fann  
zamieszkiwaną. Więcej takich, jak Pan, ży-  
czliwych nam ludzi, a „Niwa“ wkrótce stanie  
mocno na nogi. Chociaż przyznajemy, że to,  
co Pan pisze w swoim liście jest zupełnie słusz-  
ne, to jednakże w „Niwie“ drukować nie  
będziemy właśnie dlatego, ażeby się odróżnić  
od „brudnego świstaka“ i oszczędzić mu za-  
służonej przykrości nie odplacając pięknym za  
noblejne. Największą dłać karą będzie nasze  
zapalenie o nim milczenie. Czyż nie prawda?

P. Władysław Widerski w União da Victoria. —  
Dziękujemy za życzenia „świątecznego powode-  
nia“ naszej „Niwie“. Fosteramy się odpo-  
wiedzieć poleconemu w nas zaufaniu. Jeste-  
śmy Panu bardzo zobowiązani za propaga-  
ndę i jednanie liczyh abonentów. Prenume-  
rate kwitujemy osolno.

P. Jerzy Fagundes w Frudentopolis, Col. Se-  
nador Correa. — List i pieniądze otrzymamy  
władziny. Wdzięczni jesteśmy za słowa uznania  
i zachęty.

P. Jak. Żelkewski, Guajuvira. — Posyłamy  
od samego początku, widocznie te 2 numery  
zgnęły na poście. Prosimy o napisanie, któ-  
rych brak, a zaraz wysyłamy.

P. Wojciech Mika. — Wysyłamy nr. 6, czy  
wysłać pięć pierwszych

### WNIEŚLI PRENUMERATĘ:

Pp. Ks. Wł. Smobcha kw. 4 r. b. 1 i 2  
r. 1913; prof. Prewot, T-wo „Oświata“ i F.  
Brzostek - kw. 4 i cały rok 1913; I. Szan-  
kowski, J. Grochowalski, L. Kossobudzki, Wł.  
Widerski, Dr. Nikolski i L. Stencel - kw.  
4; Wł. Kowalewski i Jerzy Pogorzelski - kw.  
4, 1, 2 i 3 r. 1913.

## Pol. T-wo „Oświata“ w Ponta Grossie

### Poszukuje rutynowanego NAUCZYCIELA-POLAKA

władającego poprawnie językiem portugalskim.

Posada do objęcia z dniem 1-go Stycznia 1913 roku.  
Oferty nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

Adres dla zgłoszeń piśmiennych:

**SOCIEDADE POLACA „OSWIATA“**

em Ponta Grossa Caixa postal 90,

lub Redakcja „NIWY“.



# AUSTRO-AMERICANA.



Szybka, wygodna i tania komunikacja pomiędzy Brazylią a Europą. Wszelkich wyjaśnień udziela główny przedstawiciel w Santosie ROMBAUER, jakoteż WIKTOR STACHOŃ, Coritiba — Parana — Brazyl. Rua Commendador Araujo, Nr. 2.

Bilet trzeciej klasy z portu Santos do którejkolwiek miejscowości w całej Austrii albo Rosji, a więc całą podróż morzem i lądem, okrętem i koleją, kosztuje tylko Rs. 95\$000.

Wychodzą z Santos :

OCEANIA	1. października
Francesca	16. "
K. FRANZ JOSEF I.	20. "
Columbia	13. listopada
Sofia Hohenberg	27. "
Atlanta	11. grudnia
ARGENTINA	19. "
Francesca	8. stycznia
LAURA	16. "

Przybywają do Tryjestu

OCEANIA	21. października
Francesca	8. listopada
K. FRANZ JOSEF I.	5. "
Columbia	6. grudnia
Sofia Hohenberg	20. "
Atlanta	3. stycznia
ARGENTINA	8. "
Francesca	31. "
LAURA	5. lutego.

Wszystkie rebusy wchodzące w zakres zarządztwa i przewoźnicy wyprawą oszczędnie i po cenach konkurencyjnych. Jako odpowiedzialni podlegli prezydentowi i okrętki służby z najdalszymi.

Z powołaniem

ANTONI WOLIŃSKI.

Jedyny polski  
mistrzowski  
przez placu Throdentes Nr. 47.  
w Kurytybie  
Zakład Zegar-



## WIKTOR STACHOŃ

CORITIBA — PARANA — BRAZYL

rua Commendador Araujo nr. 2.

Jedyny, najtańszy i najlepszy sklep polski w Kurytybie poleca: towary lokciowe, bieliznę białą męską i damską, obuwie z najlepszej fabryki krajowej, kapelusze filcowe i słomkowe, krawaty, mydła, perfumy.

## Apteka Carrano & Ferreira

Kurytyba

ul. Marechal Deodoro Nr. 34.

zaopatrzona we wszelkie środki lecznicze, załatwia recepty o każdej porze dnia i nocy, wyrabia i poleca PETTORAL PARANAENSE, stosowany w kaszlu, astmie, nieżyście, oskrzeli oraz innych chorobach płuc. — Flaska 2. mile.

Nabywać można w każdej aptece.

### HASŁA „NIWY“.

Kupa, bracie daj do celu  
W zgodzie i miłości!  
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu  
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,  
Co się polską duszą zwie,  
Czy w weselu, czy też w mrocie,  
Światło nam ożywcze śle.  
Dbajmy by nie zgasa,  
To są „Niwę“ hasła.

### Dr. S. Kossobudzki

przyjmuje od 1. do 4. po poł.  
w aptece Carrano przy ulicy  
Marechal Deodoro Nr. 34.

Mieszkanie — ul. Emano Pereira  
Nr. 20. Telefon 243.

### Robert Mikoszewski.

GABINET DENYSTYCZNY.

Przyjęcia od 9. godz. rano do 4. pop.

Plac Osorio Nr. 1.